TYGODNIK POLSKI
THE POLISH WEEKLY

Vol 4, No. 30 (187) Nowy Jork, 4 sierpnia— New York, N. Y., August 4, 1946 Cena 20 ct.



WBREW ZŁU – WIARA

JÓZEF FREJLICH

Znamię czasów

Stracenie generała Draży Michajłowicza jest morderstwem politycznem najohydniejszego rodzaju. Dyktator jugosłowiański Tito (Broz), agent sowiecki, przeprowadzający gwałtami bolszewizację krajów, tworzących Państwo jugosłowiańskie, wywarł krwawą zemstę na swym przeciwniku politycznym, tem dla Tita niebezpieczniejszym, że przez olbrzymią większość chłopstwa serbskiego i chorwackiego uznawanym za bohatera narodowego, za wodza, który pierwszy podniósł sztandar buntu przeciw niemieckiemu najeźdzcy.

Wzorując się na swych moskiewskich mocodawcach, Tito przy pomocy posłusznych mu trzech oficerów, zasiadających za stołem sędziowskim w Belgradzie, zmierzał ku temu, aby nietylko Michajłowicza zabić, ale jeszcze przed straceniem unurzać w błocie moralnem, wmawiając w naród serbsko-chorwacki, wmawiając w opinję świata, że Draża Michajłowicz był kolaboratorem niemieckim.

Przewód sądowy, przeprowadzany przez titowskich sędziów wojskowych, w toku t. z. procesu belgradzkiego, odsłonił tylko takie momenty z okresu bohaterskich walk powstańczych, jakie były dogodne dla motywacji aktu oskarżenia. Ażeby Drażę Michajłowicza moralnie zabić, jeszcze przed zbrodniczem jego rozstrzelaniem, reżym Tita związał Michajłowicza, bohatera narodowego Jugosłowian, z przestępczą grupą wysokich urzędników tolerowanego przez Hitlera rządu Nedicza, z grupą agentów niemieckich i innych kreatur nikczemnych. Takie, mocą aktu oskarżenia, wtłoczenie Draży Michajłowicza w grupę kolaboratorów niemieckich, miało właśnie na widoku zabicie go moralnie, zanim jeszcze pluton egzekucyjny wykona z góry wydany wyrok śmierci, wyrok Tita na przeciwnika politycznego.

Wzorował się, pod tym względem, Tito na swych moskiewskich zwierzchnikach. Takiej samej ohydnej metody chwycili się w Moskwie, mordując żydowskich socjalistów Ehrlicha i Altera. Takiej samej metody trzymano się w Moskwie, w czasie t. z. moskiewskiego procesu 16 przywódców Polski Podziemnej. Jak Michajłowicza teraz, tak przed półtora rokiem, starano się splamić błotem kolaboracjonizmu generała Okulickiego, dowódzce Polskiej Armji Krajowej, zaginionego w ciemnicach sowieckiego więzienia.

Śmierć Draży Michajłowicza jest znamieniem czasów dzisiejszych, czasów panowania siły brutalnej, zaniku poczucia prawnego, ogromnego wzrotu zakłamania w życiu publicznem, zakłamania tem większego, iż jednocześnie zanikło poszanowanie zasad moralnych w stosunkach międzypaństwowych.

W czasach, w których wielcy mężowie stanu tak szybko i tak łatwo zapominają o swych przyrzeczeniach, tak szybko i tak łatwo niedotrzymują swych zobowiązań, w czasach, w których spisane i podpisane układy są tylko substancją dla wykrętnych interpretacji i sporów jałowych, w takich czasach dyktatorzy wielcy, jak Stalin, bądź mali, jak Tito, mogą sobie pozwalać na komedje sądowe, zakańczane sądowymi mordami.

Wprawdzie, odezwały się już i, być może, odezwą jeszcze odosobnione głosy protestu i potępienia, głosy jednostek czy ugrupowań, występujących w obronie prawdy i uczciwości. Ale, jak okazuje przebieg i koniec procesu belgradzkiego, głosy takie są, jak gdyby, wołaniem na puszczy, nie dochodzą bowiem do uszu możnych mężów stanu.

Dyplomacja międzynarodowa, dyplomacja tych krajów potężnych, które mogłyby już samą siłą swego międzynarodowego znaczenia, niedopuścić do popełnienia mordu belgradzkiego, ulegalizowanego wyrokiem pseudosądu wojennego, nie mogła i nie może zdobyć się na wystąpienie skuteczne, aby uratować życie bohaterskiego wodza czetników, albowiem jest zaabsorbowana grą dyplomatyczną, grą o pokój, kłócąc się o rozmiar odszkodowań, o korzyści gospodarcze, o zwiększenie stanu politycznego posiadania, o sfery wpływów. Co gorzej, wszystkie te przejawy nagiego imperjalizmu, centralnem ogniskiem którego jest dzisiaj Moskwa, okrywa się obłudnie haftem pustych słów o demokracji, wolności i sprawiedliwości.

Jaka to demokracja, co to za wolność i sprawiedliwość, wiedzą najlepiej narody wschodniej i południowo-wschodniej Europy, duszone przez rządy sowieckich agentów: w Polsce, w krajach bałtyckich, na Bałkanach.

Mord belgradzki, dokonany na Draży Michajłowiczu, na mocy wyroku, wydanego przez titowski pseudosąd wojenny, to też przykład owej wolności, owej demokracji i owej sprawiedliwości, na jakich i dla jakich, rzekomo, skleja teraz z kompromisów traktaty pokojowe ta sama dyplomacja międzynarodowa, nie mająca ni siły ni odwagi, aby przeciw straceniu Michajłowicza protestować, aby do tej nowej zbrodni reżymu Tita, nie dopuścić.

Stracenie Draży Michajłowicza to znamie czasów, to jedna z najczarniejszych kart ksiegi dziejowej, w którą potomni wczytywać się będą, przejęci przerażeniem i odrazą.

STEFAN JARACZ

P A M I Ę T N I K

Z kraju nadeszła wiadomość, że największy aktor polski, Stefan Jaracz, zmarły niedawno po tragicznych przejściach okupacji niemieckiej i męczeństwie w Oświęcimiu, pozostawił po sobie pamiętnik. Losy tej drogocennej dla każdego Polaka puścizny nie są dokładnie znane.

Z ocalałych fragmentów drukujemy początkową część "Pamiętnika", dotyczącą wejścia Jaracza na scenę.

Był koniec maja 1904 roku. Kończył się także semestr uniwersytecki. Pewnego wieczoru położyłem się spać dosyć wcześnie, ale mimo znużenia usnąć jakoś nie mogłem. Po raz pierwszy stanęło przede mną w całej grozie zagadnienie, w którą stronę mam skierować swoje życie. Studja uniwersyteckie? Dobrze. Ale gdzie znaleźć najskromniejsze choćby środki materjalne? O dostaniu korepetycji nie było co marzyć. Raz, że nie miałem żadnych stosunków, a po wtóre moja wiedza gimnazyjna nie wytrzymywała konkurencji z kolegami, którzy skończyli gimnazjum z doskonałym stopniem. Jakiekolwiek inne zajęcie musiało przeszkadzać pilnemu uczęszczaniu na wykłady. Byłem niedożywiony, opanowywało mnie często znużenie, po każdym większym wysiłku umysłowym bolała mnie głowa — czułem, że nie będę miał dość siły, aby zarobić na utrzymanie i równocześnie studjować. Co robić? Już dawno zegar ratuszowy wybił godzinę dwunastą, a przerażenie rosło z godziny na godzinę i wypełniało mój nędzny pokój jakby trującym gazem, którym się dusiłem. Przewracałem się z boku na bok, siadałem, znowu się kładłem, ściskałem szalejące skronie. Fantastyczne pomysły rodziły się w wielkiej obfitości, ale jeszcze prędzej odpływały skonfrontowane z rzeczywistością.

Znów słyszę bicie zegara. Przez szyby wciskał się już świt. "O, Boże mój, Boże" jęczałem bezradny. I nagle... Byłżeby to ów tak zwany głos wewnętrzny, który obleka się treścią dwóch słów: "wstąp do teatru"? Nie wiem. Ale uczepiłem się tych dwóch słów huczących we mnie, jak tonący chwyta się rzuconej liny. I o dziwo ten pomysł nie wydał mi się fantastyczny, choć nie widziałem jeszcze żadnej drogi do jego zrealizowania. Nie wiadomo na jakich przesłankach świadomości rośnie we mnie nie do zwyciężenia pewność, że to jest mój los. Ogarnia mnie taka wielka radość, jak wielką była moja rozpacz. Wyskakuję z mego prokrustowego łoża, otwieram okno. Przywitały mnie ćwierkające wróble i fjoletowy świt. Nie sposób było dłużej wytrzymać w czterech ścianach. Chce mi się gdzieś iść — mało, pędzić! — mało, lecieć! Ubieram się pospiesznie i wybiegam na pustą ulicę.

Mieszkałem wówczas na Krowoderskiej. Już maszeruję szybkim krokiem plantami w stronę uniwersytetu. Już stoję przed gmachem Collegium Novum, uśmiecham się i posyłam mu pożegnanie dłonią, tak jak się żegna



Jaracz jako Napoleon w "Madame Sans Gene"

znajomych z okna odjeżdżającego pociągu. Skręcam w Wolską. Duszą mnie mury miejskie, potrzeba mi przestrzeni. Maszerując bez wytchnienia dotarłem aż do Krzemionek. Był już cudny majowy dzień, kiedy stanąłem na jednym z tamtejszych wzgórz. I tam dopiero, na tej górze, czując, że jestem sam w dużej przestrzeni, zacząłem krzyczeć, deklamować, wyczyniać jakieś gesty, skoki. Gdybym umiał, chodziłbym na rękach. Jakichś sto ról nienazwanych krzyczało we mnie niepojętym bełkotem. Naraz wzrok mój padł na poruszające się w dole krzaki, między którymi rozpoznałem po pikielhaubie wspinającego się w górę austrjackiego żandarma. Zrobiło mi się jakoś niewyraźnie i nawet miałem w pierwszej chwili ochotę zwiać, ale opanowałem się, nie poczuwając się ostatecznie aż do takiej winy, żeby interwencja żandarma była usprawiedliwiona. Wkrótce nie było już wątpliwości, że moja osoba była celem jego podróży, gdyż posuwał się wyraźnie w moim kierunku mierząc mnie surowym wzrokiem. Stanąwszy przede mną zapytał:

— A pan co tu robi?

— Wyszedłem na spacer.

— O tej porze?

— Czas ładny — mruknąłem niewyraźnie.

— Kto pan jest?

— Student uniwersytetu.

— Legitymację pan ma?

— Mam — odpowiedziałem wręczając mu indeks.

— Właściwie powinienem pana zaaresztować — rzekł zapisując w notesie moje nazwisko.

— Ale dlaczego? — zapytałem niepewnie.

— Pan chodzi po terenie wojskowym.

— Przepraszam nie wiedziałem.

— No to jazda stąd — zakończył.

Pierwszy mój występ jakkolwiek bez widzów skończył się niepowodzeniem. Nie zachwiało mnie to jednak w mojem postanowieniu. Zwierzyłem się ze swoim zamiarem kolegom, Maksymiljanowi Rosemu medykowi i jego bratu z wydziału filozoficznego. Niestety projekt mój nie tylko nie znalazł u nich najmniejszego uznania, ale w dodatku został okrutnie wyszydzony. Rosowie pokładali się ze śmiechu — drwiąc ze mnie i dowcipkując. Śmiałem się razem z nimi, bo czułem, że robili to z dobrego serca, chcąc mnie odwieść od bezsensownego wedle nich zamiaru. Ale nawet ta dotkliwa metoda nie poskutkowała. Kiedyś po latach, przy jakiejś sposobności napisałem w notatniku te słowa: "Człowiek, który dla swej idei nie potrafi znieść śmieszności, nie jest jej wart". Widocznie już wtedy czułem, iż nie należy się śmiesznością zrażać, jeżeli się w coś prawdziwie wierzy. A ja wierzyłem. Postanowiłem więc zwrócić się po informacje do fachowca. Znałem osobiście tylko jedynego aktora miejskiego teatru — Strychalskiego. Był młody i jakoś poczciwie mu z oczu patrzyło, zaczepiłem go więc kiedyś na plantach:

— Niech mi pan powie, jak to się robi, kiedy się chce wstąpić do teatru?

— A co? Pan może ma ten zamiar? — zapytał.

— Tak — odpowiedziałem.

Zdawało mi się, że uśmiechnął się. Co u djabła w tem tak śmiesznego — pomyślałem. Strychalski poinformował mnie jednak, że albo chodzi się do szkoły dramatycznej, albo próbuje wprost zgłosić się najlepiej do jakiejś prowincjonalnej dyrekcji. Polecił mi nawet szkołę Przybyłowicza, aktora miejskiego teatru, który nie mogąc występować z powodu paraliżu nóg założył właśnie szkołę. Wybrałem się więc do Przybyłowicza, kazał mi to i owo zadeklamować i ku mojemu zdziwieniu oświadczył, że mam talent większy od Kamińskiego. Kamińskiego nie widziałem jeszcze nigdy, ale słyszałem o nim dużo. Wiedziałem, że występuje w Warszawie z olbrzymiem powodzeniem. Przesadny sąd Przybyłowicza wydał mi się podejrzany. Doszedłem do przekonania, że Przybyłowicz łapie uczniów pochlebstwami. Postanowiłem więc dostać się od września — gdyż wtedy zaczynał się sezon teatralny — do jakiejś prowincjonalnej trupy.

Tymczasem spotkała mnie miła niespodzianka. Oto Bratnia Pomoc Uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego załatwiła przychylnie moje podanie o wysłanie mnie na jej koszt do Szczawnicy dla poratowania zdrowia. Stawałem do kontroli lekarskiej bez wielkiej wiary, że mi się to uda, tymczasem uznano mnie za odpowiedniego kandydata. Miałem więc zapewnione wakacje — gratka nie lada. Z końcem czerwca wyjechałem więc do Szczawnicy, obiecując sobie po wakacjach projekt swój doprowadzić do skutku, choćby przyszło jeździć po najgorszej prowincji i znosić nie wiem jaki niedostatek.

W Szczawnicy prowadziła Bratnia Pomoc gospodarstwo we własnym zakresie, zajmowaliśmy piętrowy dom, jeden z pierwszych domów przy wjeździe do uzdrowiska. Było nas pensjonarjuszy około 20, wszyscy mniej więcej zagrożeni gruźlicą. Na miejscu byliśmy znowu badani przez lekarza. Stan moich płuc uznał lekarz za zadowalniający wobec dokonanego zwapnienia w lewym szczycie, znalazł tylko ogólne osłabienie, zalecił początkowo wypocząć, a po jakichś dwóch tygodniach pozwolił robić nawet wycieczki. Używałem powietrza i słońca ile się dało, odbyłem wycieczkę Dunajcem łódkami wśród uroczych Pienin, zdobyłem nawet "Trzy korony", najwyższy pieniński szczyt.

Czas leciał szybko i szybko wyczerpywały się środki naszego utrzymania. Po miesiącu oświadczył nasz gospodarz, że jeżeli nam się nie uda zdobyć jakiejś pomocy, musimy wyjechać. Pomoc tę widział jedynie w urządzeniu wieczoru wykonanego amatorskimi siłami w miejscowym domu zdrojowym. Cel był sympatyczny, znalazł się więc komitecik wśród kuracjuszy, który miał zająć się sprzedażą biletów i dostarczyć amatorów wykonawców, komplet był zapewniony. Wieczór miał się składać z części koncertowej i z jednoaktówki Fredry syna "Consilium facultatis". Podczas pierwszej próby wprosiłem się do głośnego przeczytania egzemplarza. Uznano, że czytałem doskonale i powierzono mi do odegrania główną rolę Bolbeckiego. Próby szły żwawo pod kierunkiem jakiegoś przemysłowca warszawskiego, zawołanego organizatora amatorskich przedstawień. Niestety nazwiska jego nie pomnę.

Nadszedł wreszcie dzień przedstawienia. Byłem od rana półprzytomny. Oprócz bowiem roli w jednoaktówce deklamowałem także w części koncertowej "Na Anioł Pański" Tetmajera. Charakteryzował nas młody aktor sezonowego szczawnickiego teatru prowadzonego przez aktorów teatru krakowskiego pp. Senowskich — Czechowski. Nałożył mi łysą perukę, nalepił faworyty, uszminkował — poznać siebie w lustrze nie mogłem. — Skończywszy swoją pracę powiedział: "A teraz graj pan dobrze, żeby samego Żółkowskiego zakasować". "Co to za Żółkowski" — zapytałem. "To był największy polski aktor i rola Bolbeckiego to słynna jego rola". Ale amatora niczym nie zgasisz. Nie czułem jeszcze tremy przed tradycją, grałem sobie swobodnie, nie obarczony żadną odpowiedzialnością. Pierwsze śmiechy na widowni dodały mi otuchy, tak, że improwizowałem coraz zuchwałej. Brawa były wielkie po skończonej sztuce, a ja oczywiście byłem pewien, że Żółkowskiego zakasowałem. Zwłaszcza, gdy przybiegli koledzy za kulisy, winszując mi sukcesu. "Grałeś jak skończony aktor" — powiedział jeden z nich.

Trudno mi dzisiaj osądzić, czy ten mój ówczesny występ miał jakąś większą niż amatorską wartość, ale na pewno utwierdził mnie w przekonaniu, że teatr to moje przeznaczenie. Uzyskany z wieczoru dochód dał nam możność przedłużenia naszego pobytu w Szczawnicy jeszcze o 2 tygodnie. W tym czasie dowiedziałem się, że niejaki Kazimierz Gabryelski organizuje w Krakowie teatr ludowy i że otrzymał na ten cel od Towarzystwa Oświaty Ludowej subwencję. Nie namyślając się wiele pojechałem do Krakowa i dowiedziawszy się, że teatr ludowy będzie miał swoją siedzibę na Krowoderskiej, udałem się tam z bijącem sercem. Nieśmiało zapukałem do kancelarji. Szorstkie "kto tam?"

TYGODNIK POLSKI
is
PUBLISHED WEEKLY
by
TYGODNIK POLSKI
at
157 East 64th Street
New York 21, N. Y.
Tel. Regent 7-4168

Publisher and editor:
Jan Lechoń
Adm. and Business Manager:
Dr. Leopold Obierek

Subscription
Monthly 80 cents
Half Yearly $4.80 Yearly $9.50

"Entered as second-class matter April 27, 1944 at the post office at New York 1, New York, under the Act of March 3, 1879".

wepchnęło mi serce do gardła. Nie uważałem za stosowne przedstawiać się przez zamknięte drzwi, powtórzyłem pukanie. W odpowiedzi usłyszałem energiczne szarpnięcie krzesłem i znów "kto tam?" z niepokojącym dodatkiem "do djabła". Przez uchylone drzwi zobaczyłem przystojnego młodego człowieka, który niecierpliwie zapytał:

— Czego pan chce?

— Chcę wstąpić do pańskiego teatru — odpowiedziałem.

— Nie przyjmuję już nikogo. Towarzystwo mam skompletowane.

Czułem, że otwiera się przede mną otchłań.

— Panie dyrektorze — zacząłem rozpaczliwie — mnie nie chodzi o pensję, ja chcę tylko zacząć.

— A coś pan dotąd robił?

— Byłem studentem Uniwersytetu.

I oto stał się cud. Wielki dyrektor ludowego teatru otworzył drzwi szerzej, w uprzejmym tonie poprosił mnie do kancelarji. Poczęstowawszy papierosem zaproponował, abym coś zadeklamował. Po egzaminie, który widocznie wypadł zadawalniająco, oświadczył:

— Niestety budżet mam już zamknięty. Mogę pana przyjąć jako wolnonajemnego w razie potrzeby, a wynagrodzenie korona od występu.

— Dziękuję panu, panie dyrektorze. Czy w pierwszej sztuce mogę liczyć na występ?

— Tak. Idą "Karpaccy Górale" Korzeniowskiego. Są tam drobne rólki. Na jedną z nich może pan liczyć.

— Kiedy mam się zgłosić na próbę?

— Próby zaczynają się 4go września o godzinie 3ej po południu.

(Dokończenie nastąpi)

STANISŁAW BALIŃSKI

WIERSZE

PIEŚŃ KOCHANKÓW

*I znów słychać kochanków
piosenkę:
Ktoś w niej żegna się.
Bierze za rękę.
Ktoś odchodzi
Na palcach zawraca.
Potem ma wrócić. Nie wraca.
Potem ma pisać. I zwleka.
I ma czekać.
Lecz się nie doczeka.*

*Wszystko razem oczadziałe
śpiewem.
Nie pamiętam już dokładnie.
Nie wiem.
Tylko kontur melodji dalekiej,
Rozprószonej, rozwianej na
wieki,
Tylko szept, co na palcach
się słania
I powtarza, jak może najprościej.
— Niema, niema prawdziwej
miłości
Bez rozstania.*

*Ile trzeba wycierpieć i wyśnić,
Żeby taką melodję wymyślić.
Ile trzeba utracić, porzucić,
Żeby potem spokojnie ją nucić
I powtarzać po latach
w ciemności,
Kiedy pierwsza się gwiazda
odsłania —
— Niema, niema prawdziwej
miłości
Bez rozstania.*



Stanisław Baliński

SZUM RZEKI

*Po nocach szumią rzeki. Świat szczęśliwy usnął.
Świat wygnańczy się budzi, i otwiera oczy,
I słucha. Jakiś oddech bicie serca musnął,
Plusnęła fala... Rzeka przepływa po nocy.*

*Słyszę szum mojej rzeki. Wśród szumów tysiąca
Rozpoznam ten szum jeden, nie do powtórzenia,
Nadniemieński, łagodny, co o trzciny trąca,
Jak o struny zarosłe pleśnią zamyślenia.*

*Słyszę jak rzeka szumi, chociaż szumi ciszej
Od jesiennego zmierzchu, co opada mgliście.
Po wodzie płyną szeptem dwa czerwone liście,
Które widziałem kiedyś. Dziś je tylko słyszę.*

*Słyszę szum i szelesty i plusk po olszynach,
Gdzie się oddech mój stykał z oddechem przyrody.
Woda płynie... Czas mija... Serce zapomina...
I opada, jak ciężar, na samo dno wody.*

LUDWIK BERGER

NAUKA NA USŁUGACH SOWIECKIEGO IMPERJALIZMU

Jak zorganizowana jest sowiecka praca naukowa na zagranicę? Sztabem głównym szeroko rozbudowanej konstrukcji sowieckiej, obliczonej na poznawanie zagranicznego dorobku naukowego i posługiwanie się nauką jako wywiadem i propagandą, jest Akademja Nauk ZSRR w Leningradzie.

Akademja niezawsze występuje nazewnątrz pod swą własną nazwą. Posługuje się firmami podległych jej rzekomo samodzielnych sowieckich instytutów naukowych i komórek studjów zagranicą. Akademja Nauk ZSRR w Leningradzie ma ośm sekcyj. Każda z ośmiu sekcyj jest olbrzymim trustem.

Każdy z tych instytutów, komisyj i zakładów posiada własne sieci dla zbierania wiadomości, oczywiście naukowych, językoznawczych, literackich itp. Według jawnej statystyki z 1945 r. leningradzka Akademja Nauk posiadała w swej dyspozycji 53 samodzielne instytuty, 124 niezależne zakłady dla studjowania specjalnych zagadnień, 33 bibljoteki zajmujące się zbieraniem materjału archiwalnego z różnych dziedzin wiedzy czy informacji. Z budżetu Akademji Nauk finansowane były w tym czasie (1945 r.) poza terenem sowieckim 44 pisma perjodyczne, ukazujące się drukiem i 71 biuletynów nieperjodycznych, ukazujących się często tylko w kilku liczonych egzemplarzach. Bardzo wielki nacisk kładzie Akademja Nauk w Leningradzie na zdobywanie członków-korespondentów wśród naukowców zagranicznych.

Zauważono jeszcze przed laty, że sowiecka Akademja Nauk ze szczególną predylekcją dobiera sobie na członków-korespondentów naukowców zagranicznych, znajdujących się na początkowych szczeblach karjery. Wśród zdekonspirowanych współpracowników sowieckiego wydziału w Kanadzie, specjalizującego się w sprawach związanych z produkcją bomby atomowej, znajdował się członek-korespondent sekcji fizyko-matematycznej leningradzkiej Akademji Nauk.

Jako model sowieckiej pracy naukowej zagranicą, służyć może do pewnego stopnia system zastosowany przez Sowiety w dziedzinie wiedzy orjentalistycznej. Na pokaz, dla zużytkowania przy sposobnościach naukowych konferencyj międzynarodowych, dla ogłaszania w naukowych pismach przeznaczanych na wolny rynek, pracują w orjentalistyce sowieckiej samodzielne akademje nauk, jedna w Gruzji, druga w Armenji Sowieckiej. Niedawno dla tych samych celów uruchomiono filję leningradzkiej Akademji Nauk w Kazakstanie.

Faktyczne zadania natury politycznej spełnia jednak inna instytucja, specjalizująca się w zawiłej problematyce orjentalistycznej. Jest nią "Instytut Studjów Orjentallnych" w Leningradzie. (Podległy 8-ej Sekcji leningradzkiej Akademji Nauk). Dyrektorem Instytutu Studjów Orjentalnych jest słynny egiptolog profesor Struve. Instytut Struvego powstał w 1930 r. przez sfuzjonowanie przedtem działających: Gabinetu Turkologicznego, Komitetu Orjentalistów w Komisarjacie Spraw Zagranicznych, Instytutu dla Spraw Wyznawców Buddaizmu i Muzeum Azjatyckiego.

Instytut Studjów Orjentalistycznych jest podzielony na samodzielne departamenty takie, jak: turkologiczny, egiptologiczny, semitologiczny, indologiczny, arabistyczny i inne. Ma on własne, nieujawnione w żadnych rejestrach ani w spisach szkół sowieckich, akademje kształcące w dziedzinach: armeńskiej, etiopskiej, koptyjskiej, syryjskiej, hebrajskiej, indyjskiej, nawet samarytańskiej itp. (Trzeba wyjaśnić, że w tej chwili żyje na świecie niespełna dziesięć tysięcy Samarytan. Ponieważ jednak rytuał religijny kapłanów samarytańskich, zamieszkujących biblijną miejscowość Shechem, dzisiejsze Nablus—wywiera wpływ na gminy Karaimów, rozpowszechnione do pewnego stopnia na Orjencie, Instytut Studjów Orjentalistycznych poświęca Samarytanom miejsce poczesne.)

Wychowankowie Instytutu Studjów Orjentalistycznych weszli przed niedawnym czasem w działanie praktyczne. W zależności od ukończonych przez nich specjalnych szkół przygotowawczych w Instytucie, zajęli pozycje dyplomatów w krajach Orjentu, przywódców lokalnych partyj, szczególlnie młodzieżowych, funkcjonarjuszy w hierarchji kościelnej, począwszy od prawosławnych kościołów na Lewancie, a skończywszy na koptyjskim patrjarchacie w Kairze.

W planie działania leningradzkiej Akademji Nauk i jej przybudówek nie leży tylko infiltracja do środowisk zagranicznych i zbieranie tym sposobem miarodajnych wiadomości, lecz także stawianie tez naukowych, mogących służyć rozszerzeniu imperjalistycznego wpływu państwa sowieckiego.

Uczniowie profesora Struve postawili już wiele takich naukowo imperjalistycznych tez. Jedną z takich tez, to udawadnianie historycznej narodowej wspólnoty pomiędzy mieszkańcami ziem położonych nad północną częścią Morza Czarnego a mieszkańcami delty Nilu. Dużą rolę w udawadnianiu tej tezy odgrywa historja kolonij greckich z miastem Naukratis na czele. Z tezy ucznia leningradzkiego Instytutu Orjentalistycznego, assyrjologa Pietrowskiego "O cywilizacji państwa Urartu" (Państwo Urartu istniało w pierwszem tysiącleciu przed Chrystusem), wywodzą się aktualne prądy centralizowania Ormian i wyznawców wiary gregorjańskiej, jako historycznie stanowiących całość narodowo-kulturalną. Assyrjolog Pietrowski został zresztą odznaczony za swe prace naukowe tytułem laureata nagrody imienia Stalina.

Nie doszły jeszcze do wiadomości ludzi z zewnątrz ostatnie osiągnięcia naukowe innego z wychowanków leningradzkiego Instytutu Orjentalistycznego, koptologa Ernstedta. Natomiast doszło już do wiadomości interesujących się sprawami koptyjskiemi, że pomiędzy patrjachatem koptyjsko-ortodoksyjnym w Egipcie a wyznawcami kościoła koptyjskiego w Abissynji i Erytrei doszło do rozłamu na tle dyskusji eklezjastycznej . . . czy poddać kościół ten zarządowi patrjarchatu Wszechrosji.

Wielkiem odkryciem naukowem sowieckiego "arabisty" profesora Kraczkowskiego (członka Akademji Nauk Orjentalnych w Damaszku) było ustalenie w ostatnim czasie, że w samem sercu Azji w obrębie Unji Sowieckiej jest w użyciu odmiana języka arabskiego, co wskazuje ponad wszelką wątpliwość na ścisłe pokrewieństwo narodów centralno-azjatyckich i środkowo-wschodnich. Instytut Orjentalistyczny w Leningradzie postawił również stosowaną w ostatnim roku przez dyplomację sowiecką tezę lansującą ideę "panarabizmu", a więc wspólnoty krwi narodów arabskich w miejsce uprzednio stosowanej przez Sowiety dość bezskutecznie tezy "panislamizmu", to jest wspólnoty wyznaniowej.

Stalin powiedział wyraźnie w swej mowie programowo-politycznej w dniu 9 lutego 1946 r., że rząd sowiecki będzie przywiązywał coraz większą wagę do organizowania wszelkiego rodzaju instytutów naukowych i będzie popierał z jeszcze większym wysiłkiem niż dotychczas naukę i naukowców sowieckich. Bowiem nauka w państwie sowieckiem jest instrumentem polityki, zaś sowieckie instytuty naukowe są częściami aparatu sowieckiego imperjalizmu.

szybkiej regeneracji nietylko ilościowej, ale i jakościowej". I dlatego profesor Hibins wzywa Niemców do "czuwania" i niszczenia biologicznego Polski.

Dziś ten sam system przyjęli od Niemców bolszewicy i ich warszawscy agenci, i z całą systematycznością wzięli się do likwidowania dwu najważniejszych dźwigni siły polskiej to znaczy religji i rodziny!

Przed tem najgroźniejszem niebezpieczeństwem nie uratuje Polski ani UNRRA, ani appeaserskie metody, stosowane wciąż przez dyplomację zachodnią. Wielki brytyjski mąż stanu Grey, powiedział po pierwszej wojnie światowej, że "świat powojenny musi się uczyć albo zginie".

Jak dotychczas świat zachodni.. nie chce się uczyć... Mimo ostrzegawczych głosów i alarmów takich ludzi jak Bullitt, czyniki miarodajne w polityce mocarstw demokratycznych nie mogą się wciąż zdobyć na odważną i męską walkę z zagrażającą chrześcijańskiej cywilizacji katastrofą!

W tej sytuacji, zadanie zorganizowania silnego frontu obrony przed komunizmem i przed rozrastającym się rakiem sowieckiej agresji, spada na opinję publiczną narodów demokratycznych, a więc także i na nasze barki, drodzy Rodacy...

Nie oszukamy własnych sumień i nie oszukamy historji, zrzucaniem z siebie odpowiedzialności! Dezercji z pola walki nie wolno usprawiedliwiać błędami dowództwa!

Jako zorganizowana w Kongresie Polonji wielka grupa amerykańska, zbliżamy się dzisiaj do kulminacyjnego punktu walki o bezpieczeństwo Stanów Zjednoczonych, o przyszłość cywilizacji chrześcijańskiej, o prawdziwie niepodległą Polskę!

Im silniejszy napór wrogów, tem większa musi być nasza czujność, tem wydatniejsza nasza ofiarność!

Głównym probierzem naszej pracy i naszej ofiarności będą rezultaty zbliżającej się obecnie ku końcowi zbiórki na Miljonowy Fundusz Kongresu Polonji!

Zadecydują ostatnie tygodnie i ostatnie dnie! Kto się opóźnił, lub kto zaniedbał dotychczas złożenia ofiary na ten zaiste wielki cel, ma jeszcze czas!

Wysyłajcie ofiary pod adresem Kongresu Polonji Amerykańskiej: Downstate New York Division, dwadzieścia pięć St. Marks Place, New York.

TYDZIEŃ POLITYCZNY

Konferencja pokojowa, zwołana do Paryża na d. 29 lipca r. b., została rozpoczęta. Obesłana przez 21 krajów, bądź to faktycznie bądź to formalnie tylko biorących udział w wojnie z krajami satelitami Niemiec, konferencja ta ma doprowadzić do ułożenia traktatów pokojowych z Włochami, Węgrami, Rumunją, Bułgarją i Finlandją. W wielu kwestjach decydującego znaczenia, a dotyczących właśnie tych traktatów pokojowych, nastąpiło już przed kilkoma tygodniami porozumienie pomiędzy mocarstwami t. z. Wielkiej Czwórki. Porozumienie takie jest dosyć lichym kompromisem, który w Paryżu wielkie mocarstwa, jeśli nie wszystkie, to napewno Rosja Sowiecka będzie się starała narzucić 17 innym, mniejszym krajom, zaproszonym na konferencję; w każdym razie kompromis ten stanowić będzie podstawę, której wszyscy uczestnicy konferencji będą zmuszeni się trzymać. Czy na konferencji pokojowej paryskiej dojdzie do buntu krajów małych, czy te małe kraje pozwolą się silnie krępować sznurami regulaminu, zasady którego wielka Czwórka, także w drodze lichego kompromisu, przyjęła — pod silną presją Mołotowa — przed killku tygodniami w Paryżu, okaże się już na samym początku obrad konferencyjnych. Najsilniejszy w tej sprawie opór okażą dominja brytyjskie, ujawniające dotąd, zwłaszcza Australja, dużą samodzielność i niemałą determinację.

Można wątpić , czy Konferencja pokojowa paryska zdolna będzie ułożyć traktaty pokojowe, w istotnem znaczeniu tego słowa; można wątpić, czy sklecone w Paryżu traktaty okażą się trwałymi i realnymi. W najważniejszych bowiem kwestjach wielkie mocarstwa są niezgodne, istnieje olbrzymia rozbieżność pomiędzy anglo-saskiem a sowieckiem traktowaniem zagadnień, olbrzymie także antagonizmy w dziedzinie całkiem realnych interesów. Przytem, rozwiązywanie zagadnień politycznych i gospodarczych południowej i południowo-wschodniej Europy niezależnie od rozwiązania kwestji Niemiec i Austrji, okaże się, zarówno pod względem politycznym jak i gospodarczym, wysiłkiem nadremnym, bezcelowym. Okaże się także, że rachuby P. Byrnesa, aby przy pomocy aparatury traktatowej, jaką sformować ma konferencja pokojowa paryska, zmusić Rosję Sowiecką do wycofania swych armij okupacyjnych z krajów z którymi w Paryżu teraz mają być podpisane układy pokojowe, również są mylne. Z krajów naddunajskich wojska sowieckie prędko się nie usuną; ustąpią tylko pod naciskiem.

Polityka krajów anglo-saskich w stosunku do Niemiec, nadal jest niezdecydowana. Podczas kiedy, wewnątrz strefy sowieckiej Rosja przeprowadza konsekwentnie i umiejętnie swoje zamiary, mające na celu umocnienie wpływów sowieckich i wzmocnienie pozycji partji komunistycznej niemieckiej, w strefie amerykańskiej trwa nadal polityczno-administracyjny chaos, nie podnoszący wcale prestiżu demokracji amerykańskiej wśród Niemców. W strefie brytyjskiej, widać w posunięciach politycznych i administracyjnych więcej już celowości, ale i Wielka Brytanja nie może dotąd zdecydować się w jakim kierunku skierować postępowanie polityczne, obliczone na dalszą metę. Francja wysila się aby pozyskać jak największe poparcie wśród ludności lewobrzeżnej Nadrenji dla swych zamysłów długoterminowej okupacji tego obszaru oraz dąży do wzmocnienia tendencyj separatystycznych na całym okupowanym przez się obszarze, aż po granicę austrjacką. Odłączenie kilkudziesięciu powiatów nadreńskich i przyłączenie tego odseparowanego obszaru do obwodu rz. Saar'y jest przygotowaniem do ewentualnego kompromisu w sprawie Nadrenji lewobrzeżnej, o ile obwód Saar'y zostanie przyznany Francji całkowicie. Jak tedy widać, problem Niemiec wcale się nie klaruje, jeno komplikuje.

Akty terorystyczne, dokonane przez konspiracyjne sjonistyczne organizacje paramilitarne w Palestynie, zwłaszcza dokonany ostatnio zamach bombowy na siedzibę władz brytyjskich w Jerozolimie, niewątpliwie pogmatwały położenie polityczne i znacznie pogorszyły szanse sjonistyczne. Wysunięty teraz przez komisję brytyjsko-amerykańską, zasiadającą w Londynie, projekt podziału Palestyny na dwa pseudo-autonomiczne stany: żydowski i arabski, nie okaże się żywotnym. Wątpić można aby zarówno Żydzi jak i Arabowie zgodzili się na podział Palestyny, domagając się — każdy dla siebie — całego obszaru Ziemi Świętej.

Z wysuniętego teraz projektu przebija się jasno tylko jedno: Wielka Brytanja swojej bazy palestyńskiej nie opuści, albowiem w dzisiejszej sytuacji strategicznej, baza brytyjska w Palestynie jest bodaj głównym filarem pozycji brytyjskiej na Bliskim Wschodzie.

OUR AMERICAN FRIENDS

ANNA MARJA ZAJĄC

SARMATIA SPEAKS

In the state of Texas, Pfc. Richard V. Chesner, who is stationed at Fort Bliss, is carrying on a spirited fight in behalf of Poland. A letter appeared recently in the EL Paso Times written by Albert L. Frutiger which stated that "the Soviet Union is as much entitled to a United States loan as Great Britain — that Russia played a major part in winning the war — that this stuff that we hear about the Russian government being aggressive and wanting eventually to rule the world is much nonsence — that there is no evidence of aggression on the part of the Soviet Union during her lifetime — that Russia wants border countries to be friendly to her and her form of government and economic system, etc."

Those of us who are interested in world events and who cencentrate on the editorials instead of the comics, are well acquainted with the 'lingo' of those Friends of the Soviet Union who are working day and night to bring America into the state of chaos that now exists in Europe. Some of us are far-sighted enough to see that unless we wake up soon, democracy in the United States of America will be but a beautiful memory of the past. We, the youth of America, are responsible for the tomorrow which awaits us and our children. It is we who must raise our voices loudly against individuals such as Albert Frutiger, and such groups as "The American Youth for Democracy", "The Congress of American Women", "Win the Peace Committee", the "Kościuszko League" and various other organizations here in America who conceal their real motive behind the words DEMOCRACY, KOSCIU--SZKO, WIN THE PEACE, etc.

For approximately eighteen months SARMATIA has spoken out fearlessly. Even though the membership of the organization is not very large, approximately 250 articles have appeared in newspapers throughout the United States during that period of time. One of the best writers in the organization is PFC. Richard V. Chesner. During his period of duty in Honolulu, he carried on a spirited fight in the Honolulu Star Bulletin. Other articles of interest which have emanated from his pen and which have appeared both in the Nowy Swiat and the Bialy Orzel are: Miko-Judas, To The Left Forward March, Polish Quislings, The Corrupt Mind, Lithuania, Key To The Commonwealth, Food For Thought, and An Open Letter To Martha Of Cleveland. In this column, Sarmatia Speaks a letter which appeared recently in the El Paso Times is offered. May Sarmatia be blessed with many more of his calibre!

WOULD NOT LEND ONE CENT TO RUSSIA

Editor El Paso Times:

I come as a private citizen to oppose Mr. Albert Frutiger's dangerous support of Russia's quest for American money. Since the belated American recognition of "anti-Fascist" Russia, the Communist Russia betrayed by her one-time ally, Germany, I have met many persons who have advocated our giving Russia unquestioned support. I have no misgivings that we succored the Russian state when Germany was our common and most deadly enemy, but I do protest against the proposed loan to Russia which in time will prove suicidal to this beautiful land of ours.

Apparently, Mr. Frutiger' has forgotten, or is indifferent to the fact that Communistic Russia is more expansionist and more totalitarian than any of the Russia's known to history. Has not this Russia affected the brutal partition of a sovereign Poland? Has not Russia ceded the weak, but Democratic Baltic states? Has not Russia brought the helpless Balkans into her orbit of Communist "paradise"? Is not Soviet Russia seeking concessions in Manchuria, the entire Far East, Persia, Turkey, and Germany, to mention a few?

Does Mr. Frutiger advocate that American money should go to a Russia which has enslaved countless millions and who is endeavoring to repeat bestial crimes committed upon helpless peoples?

Let us not forget that Soviet Russia has one of the blackest records found in the annals of international relations. The blackest of her crimes was the thorough enslavement of the first citizen of the United Nations, Poland, after an extensive campaign, probably quite expensive campaign, designed to make Poland appear pro-Fascist, anti-Semitic, anti-democratic (and other libelous phrases), Russia completely seized Poland and made an unwilling puppet of her. I agree that it was done with Polish consent, but it was the consent of a power-hungry Polish-Communist minority.

Today, we can see only a Poland whose totalitarian form of government is subservient to the will of Moscow and her eminent leaders. What a disgrace it was to replace a democratic Poland with a government of deceit, treachery, debuachery and infamy!

For the time being, we must accept the desecration of Poland. But, we must not permit any repetitions.

I propose that America give not one cent to Russia so that the remaining free nations remain free. For how can Soviet Russia be aggressive if she is without funds to maintain a huge, destructive machine?

Mr. Frutiger could advocate improvements in our American social life rather than Russia's. Then I would wholeheartedly agree with him.

PFC. Richard V. Chesner
Fort Bliss, Texas.

KRONIKA POLSKO-AMERYKAŃSKA

NOMINACJA GUBERNATORA M. S. SZYMCZAKA

M. S. Szymczak, który piastuje wysoki urząd jednego z gubernatorów federalnego banku, został ostatnio mianowany przez prezydenta Trumana na niezwykle trudne i odpowiedzialne stanowisko dyrektora odbudowy gospodarki niemieckiej z ramienia Stanów Zjednoczonych.

Jest to posterunek dużej wagi wobec wysiłków Stanów zdążających do usprawnienia systemu gospodarczego niemieckiego tak, by położyć kres panującemu obecnie chaosowi który w konsekwencji obciąża skarb amerykański a pozatem pociąga za sobą reperkusje polityczne idące na rękę wschodnim wichrzycielom porządku światowego. Jako Polak amerykański, dyrektor Szymczak baczniejszą będzie mógł zwracać uwagę na to by rekonstrukcja gospodarcza Niemiec nie była jednocześnie początkiem odbudowy przyszłego niemieckiego potencjału wojennego.

KS. M. N. STARZYŃSKI W GALERJI ŻYJĄCYCH AUTORÓW KATOLICKICH

Naczelny redaktor i zarządca "Dziennika Chicagoskiego", Ks. M. N. Starzyński, został przyjęty na członka galerji żyjących autorów katolickich, (Gallery of Living Catholic Authors).

Jest to duże wyróżnienie które oprócz Ks. Starzyńskiego uzyskali następujący księża w Stanach:

Ks. Jan J. Kromolicki, proboszcz parafji św. Jadwigi, w Holdingford, Minn. ,w diecezji St. Cloud, Minn.

Ks. Bernard F. Jarzembowski, proboszcz parafji św. Józefa w Pontiac, Mich., w archidiecezji Detroit;

Ks. Jan J. Rolbiecki, profesor filozofji na Uniwersytecie Katolickim w Washington, D. C. (pochodzi z diecezji La Crosse, Wis.).

PRACE NAD HISTORJĄ POLONJI

W Orchard Lake, Mich., odbył się niedawno III zjazd polsko-amerykańskiej komisji historycznej. Zjazd zgromadził około stu uczestników. Z Chicago przybyli prezes Jan Olejniczak i dr. Władysław Dziuk.

Wygłoszono szereg interesujących referatów które będą stopniowo ogłaszane w organie komisji, Polish American Studies. Ks. prof. F. Bolek zapoznał zebranych ze sprawą opracowywanej przez niego encyklopedji polsko-amerykańskiej. Następny zjazd odbędzie się w Chicago z końcem 1947 roku.

Prace komisji mają ogromne znaczenie dla poznania historycznego procesu powstawania, krzepnienia i rozwoju oraz dorobku Polonji amerykańskiej.

Z POMOCĄ MUZYCE POLSKIEJ

Dzięki inicjatywie trzech znakomitych i czołowych przedstawicieli polskiego świata muzycznego, Artura Rubinsteina, Bronisława Hubermana i Artura Rodzińskiego, powstaje w Stanach fundusz popierania muzyki w Polsce. Fundusz ten opierać się będzie głównie na dochodach z koncertów chopinowskich.

Ta piękna akcja uwieńczona będzie z pewnością sukcesem nietylko ze względu na cel ale i dzięki sławnej trójce założycieli i protektorów tego funduszu.

TESTAMENT POLAKA

Michał Gniewek, z New Haven, Conn., umierając trzy miesiące temu, skreślił w ostatnich minutach swego życia testament który brzmiał: — "Wszystkie moje książki oddać Fundacji Kościuszkowskiej .Również przeznaczam $100 na Fundację."

Michał Gniewek nie był bogaty ani nawet zamożny. Całe życie ciężko pracował w fabryce. Za wszystko co mu pozostawało ze skromnych zarobków, kupował ukochane książki polskie. Miał ich sporo. Książki, roczniki polskich gazet i czasopism, książki o Polsce w języku angielskim. Był to jego jedyny skarb.

Jego życie i wzruszający testament zasługują na to by na mogile widniał napis: "Tu spoczywa lojalny i dobry Amerykanin, Polak z pochodzenia, Michał Gniewek, którego serce do ostatka biło miłością dla starego kraju."

JAK ŁGAĆ — TO NA POTĘGĘ

Prasa w Polsce zamieściła inspirowane oświetlenie reżymu na temat pobytu gen. Bora w Stanach. Ze zdumieniem czytamy w nich takie oto zdanie: "Obojętność Polonji amerykańskiej dla Bora wynikła z coraz mniejszego zainteresowania się Polaków amerykańskich sprawami polskiemi..."

W ten sposób przedstawiono Polsce objazd gen. Bora, który był jednem pasmem tryumfalnych manifestacyj na rzecz walki o prawdziwie wolną Polskę, był niedwuznacznem votum nieufności i wielkiem oskarżeniem skierowanem pod adresem Bieruta i całej jego kompanji marjonetek.

JEDNO WIELKIE WIĘZIENIE

Polacy amerykańscy, marynarze pływający na statkach amerykańskich zawijających do portów sowieckich, opowiadają swe wrażenia z pobytu w stalinowskim raju. Stwierdzają oni jednogłośnie iż atmosfera w tych portach, n. p. w Odesie, jest nie do wytrzymania dla człowieka przybyłego z Ameryki. Przybysz odnosi ustawiczne wrażenie, że przebywa w jakiemś potwornem więzieniu.

Nie można kroku zrobić by nie zauważyć śledzących agentów NKWD. Ludność traktuje amerykańskich marynarzy jak trędowatych do których zbliżać się jest niebezpiecznie. Oazą w tej nieznośnej i dławiącej atmosferze jest pokład statku amerykańskiego a załoga liczy dnie dzielące ją od wyjazdu w powrotną drogę do domu.

"CIOCIA IMCIA"

Któż z Polaków amerykańskich którzy odwiedzali przed wojną Polskę nie pamięta tej pieszczotliwej nazwy którą młodzież polska określała YMCA, działającą we wszystkich większych ośrodkach w kraju.



P. SUPER

Piekne budynki, pływalnie, świetlice, obozy letnie — wszystko to było własnością zmożnej a dobrej pani z Ameryki, powszechnie lubianej: cioci Imci. Ona za tanie pieniądze umożliwiała wielu przetrwanie okresu studjów uniwersyteckich. Karmiła, udostępniała zdobycie schludnego a niedrogiego pokoju, dbała o rozrywki dla młodzieży a zwłaszcza o jej zdrowie fizyczne przez sporty i obozy letnie, nie zapominając również o zdrowiu moralnem.

Jednem słowem tak się stało iż w umysłach a zwłaszcza sercach polskiej młodzieży, organizacja ta przestała być zespołem ludzi pracujących w administracji i dysponujących

pięknymi ośrodkami, a skrystalizowała się w troskliwej cioci Imci-dobrej, zawsze spieszącej z pomocą gdzie trzeba pani, i to do tego pani zamożnej, która często otrzymywała dolary z Ameryki. Dużo chłopców i dziewcząt polskich wspomina z sentymentem i wdzięcznością niejedną chwilę radości i podawaną tak chętnie rękę pomocną tej niezwykłej pani z za morza.

Wszyscy pamiętamy również że jak Imcia Imcią, to dbał o nią, otaczał opieką, życzliwością, walczył o środki, rozszerzał i ulepszał ja Amerykanin, a z fantazji upodobań i wspaniałego dorobku swej pracy Polak — p. Paweł (właśnie, że nie Paul!) Super, któremu sekunduje jego urocza małżonka również w Polsce i Polakach zakochana. Słusznie ukuł ktoś powiedzonko iż jest on Super-Polakiem.

W idyllę między ciocią Imcią a młodzieżą polską uderzył grom straszliwej wojny. Dobra pani nie mogła otrzymywać pomocy z Ameryki. Ciągnęła jak mogła resztkami zapasów, krzątając się w swych częściowo zniszczonych ośrodkach. Dobrze i bohatersko się zasłużyła młodzieży polskiej w tych okropnych czasach.

Ledwie umilkły strzały a już posypały się depesze do Ameryki:

— Dzieci giną tysiącami. Potrzeba wszystkiego. Żywności, odzieży, lekarstw, książek. Wszystkiego. Ratujcie!

I tu znów zaczął swą wędrówkę wielkiego Samarytanina, niezrównany Super. Pisał, mówił przez radjo, jeździł, przekonywał i zbierał pieniądze. Wszędzie spotykał się ze zrozumieniem, no i z nieodłącznemi trudnościami. Polonja otworzyła swe serca i swe kieszenie. Popłynęły transporty.

— Ale to wszystko kropla w morzu. Potrzeba więcej, dużo więcej jeżeli mamy uratować dziesiątki tysiące dzieci polskich. I dlatego ciągle trzeba apelować, przypominać i zbierać fundusze. Możeby pan tak o tem napisał. How about that? — wtrąca Super jak zwykle kilka słów angielskich.

Jego inteligentne, żywe oczy patrzą przytem z poza okularów z inkwizytorskim wyrazem surowości który zdaje się mówić: "Spróbuj tylko nie...!"

— You know... wrócił z Polski Smith. Panie drogi, co to za szczęście oglądać roześmiane a tak szybko nabierające rumieńców twarze dzieci polskich na letnich obozach! To zdrowie przywraca im ofiarność Polonji amerykańskiej. Polacy amerykańscy są niejako przybranymi rodzicami tych chłopców i dziewcząt z których wiele zginęłoby gdyby nie ta pomoc. Mamy już teraz 13 obozów. Niech pan nie wierzy że to pechowa cyfra. Piękna, c-u-d-o-w-n-a cyfra... — mówi z entuzjazmem Super przeciągając słowo cudowna.

Telefon dzwoni ustawicznie. Ktoś zgłasza jakiś poważniejszy datek.

— Znów kilka scores dzieci będzie w obozie. Remember: datki przesyłać należy na adres 347 Madison Ave., room 705, New York 17, N. Y. Nie zapomni pan napisać. Ciocia Imcia czeka i martwi się...

Napisałem. A jeżeli chcemy by strudzona pracą i kłopotami, dobrotliwa i chojna pani opiekująca się młodzieżą polską znów rozdawała uśmiechy i dary tak gorąco upragnione — to pamiętajmy o słowach Super-Polaka.

BOI SIĘ LECIEĆ SAMOLOTEM...

Z Chicago — ponoć na zaproszenie samego Bieruta — miał wyjechać do Polski tamtejszy znany prelegent radjowy Preston Bradley. W ostatniej chwili zrezygnował on z tej wizyty motywując odmowę . . . lękiem przed podróżą samolotem.

Nie wiedzie się bierutowskiej placówce w Chicago ani wśród Polonji ani wśród Amerykan. Przez pewien czas miejscowy program radjowy "Polskich Maków", jakgdyby zmieniał swój piękny kolor na obcy Polonji odcień moskiewski. Zorjentował się jednak w czas i obecnie prowadzi żywą kampanję na rzecz zbiórki funduszu miljonowego.

ALEKSIEJ FRUMKIN, VEL ALEF, VEL BOLEK

Szef attachatu wojskowego reżymu warszawskiego w Waszyngtonie, gen. Izydor Modelski, pilnowany będzie przez swego zastępcę, niejakiego Aleksieja Frumkina który pod różnymi pseudonimami hasał po Polsce, Palestynie no i przedewszystkiem "studjował" w Sowietach — głównie w NKWD.

Frumkin był szefem oddziału zagranicznego "polskiego" sztabu generalnego i w tym charakterze poobsadzał komunistami wszystkie ważniejsze attachaty zagranicą. W Londynie, Paryżu, Rzymie, Moskwie... Wreszcie mianował sam siebie na placówkę waszyngtońska.

Dojdzie do tego, że w stolicy Stanów, Sowiety będą miały setki swych agentów zamaskowanych pod przykrywką różnych narodowości. Polaków, Jugosłowian, Czechów, Ukraińców, Białorusinów, no i w niedalekiej przyszłości Węgrów, Rumunów i Bułgarów — a wszystkie te narodowości należy w tym wypadku pisać w cudzysłowie.

ZJEDNUJCIE NOWYCH PRENUMERATORÓW

OPINJE I ZDARZENIA

PLAMA NA KARCIE HISTORJI

Katolicki tygodnik angielski "Universe" pisze o polityce angielskiej w stosunku do Polski:

"Nic nie jest w stanie obecnie przedstawić postępowania wobec Polski w oczach przyszłego historyka inaczej, niż jako ciemną plamę na pięknej karcie naszej historji. Szczególnie złe musi się wydawać katolikom, gdyż ten bastjon cywilizacji zachodniej na skraju chrześcijańskiej Europy posiada specjalne prawa w stosunku do nas. W ubiegłem stuleciu jeden z historyków pisał: "Od rozbiorów Polski Europa żyła w stanie grzechu śmiertelnego". Czy nie musimy przyznać, że ciągle jeszcze nie wyspowiadała się z niego?"

LANGE WYLECIAŁ

Jedno z pism emigracyjnych pisze o "ambasadorze" Langem:

"Lange wyleciał do Warszawy i — jak się wydaje z posady. Komu się właściwie nie podobał w Moskwie i w Warszawie — trudno wiedzieć. Na szerokim świecie nie podobał się nikomu. W swoim rodzaju dokonał czynu mistrzowskiego. W przyjaznych z natury wobec ludzi i zwierząt Amerykanach, zdołał wzbudzić uczucia niepohamowanej nienawiści. Ile szkody imieniu polskiemu wyrządziła ta osoba w Ameryce — trudno spisać".

Po p. Langem Polska ma być uszczęśliwiona w Waszyngtonie innym ambasadorem w osobie p. Kaczorowskiego albo Barcikowskiego.

PRZYGOTOWANIA DO WYBORÓW W POLSCE

Bierutowskie ministerstwo bezpieczeństwa rozwiązało w ostatnich czasach koła powiatowe Polskiego Stronnictwa Ludowego w Grójcu, Włoszczowej, Pułtusku, Suwałkach, Szczecinku, Augustynowie i Kępnie. Umundurowani funkcjonarjusze Urzędu Bezpieczeństwa i Milicji Obywatelskiej spalili doszczętnie wieś Wąwolnica i dokonali zbrojnych najść na wsie: Feliksów, Kuznocinek, Czerwonka i Kampinos. Po porzednio zamordowanych przez "bezpiekę" działaczach ludowych: Wiatrze, Kojderze, Ściborku i Wronie, padli ostatnie ofiara terroru: Edmund Wilk i Franciszek Łazowski.

"MŁODE POKOLENIE CHŁOPÓW"

W Rzymie ukazał się nakładem polskiej YMCA przy 2-gim korpusie pierwszy tom skrótu dokonanego z głośnej przed wojną pracy Józefa Chałacińskiego p. t. "Młode pokolenie chłopów". Praca Chałacińskiego, wydana w r. 1938 przez Państwowy Instytut Kultury Wsi, obejmowała cztery tomy. Skrótu dla wydawnictwa rzymskiego dokonał w inteligentny sposób młody krytyk i myśliciel a do niedawna żołnierz 2-go korpusu, Gustaw Herling Grudziński. Słowo wstępne napisał Juljusz Poniatowski.

KRAKOWSKIE "NIE!"

Wiemy że kraj w referendum wypowiedział się w przygniatającej większości przeciwko reżymowi Bieruta. Wiemy że wobec świata wola narodu polskiego została sfałszowana.

Obecnie administracja warszawska rozpoczęła pokazowe akcje, skierowane przeciwko "reakcyjnej" ludności niektórych miast. Ta kampanja ma być dowodem dla naiwnych, iż opozycja przeciwko reżymowi jest słaba i ma wpływy w nielicznych ośrodkach.

Jako teren takiej "pokazówki" wybrano Kraków, którego ludność jest objektem niezwykle silnego obstrzału ze strony reżymu. Prasa krajowa ogłosiła oficjalne dane wykazujące iż mieszkańcy Krakowa wypowiedzieli się w 84% przeciwko tymczasowym wielkorządcom Polski. Cyfra ta zgadza się mniejwięcej z ogólnymi wynikami referendum, ale to oczywiście zostało schowane pod sukno.

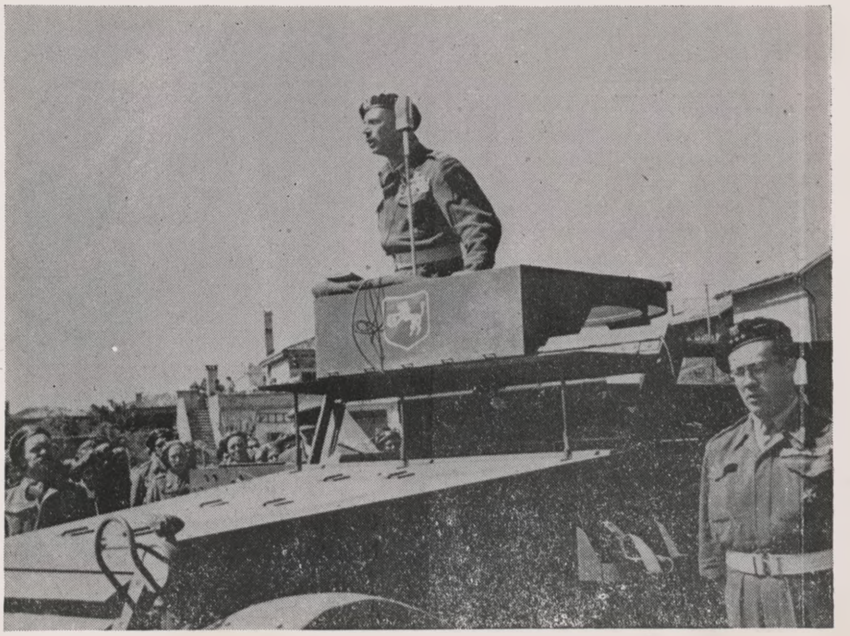
Na ludność Krakowa sypią się wszelkie wyzwiska i kalumnje. Charakterystycznym jest fakt, iż w koszarach garnizonu krakowskiego zwołany został wiec żołnierzy do których wygłosił przemówienie gen. Więckowski. Generał, przewodzący tego rodzaju "wiecom", użyty został jako narzędzie pogróżek pod adresem społeczeństwa krakowskiego, które "winno się zrehabilitować podczas wyborów".

Grad ataków na ludność Krakowa jest jedynie dowodem gorącego patrjotyzmu Krakowian.

"DLACZEGO PODAJECIE FAŁSZYWE WIADOMOŚCI?"

Z listów nadchodzących z Polski, pisanych zwykle bardzo ostrożnie, wyłuskać można prawdę pomiędzy wierszami. Ostatnio czytaliśmy list w którym poruszona była sprawa audycyj nadawanych w języku polskim dla kraju przez dawne OWI, podległe obecnie departamentowi Stanu. Audycje te przekazywane są codziennie do Londynu, skąd B.B.C. nadaje je na Polskę.

Są w Polsce tacy szczęśliwcy-posiadacze silnych odbiorników — w których te komunikaty radjowe mają pilnych słuchaczy. Jednym z nich jest autor wspomnianego listu. Pisze on: "W audycjach amerykańskich nadawanych codziennie na fali 41 metrów za pośrednictwem BBC o godzinie 12:15 w południe, omawiana była sprawa demonstracji studentów w Krakowie. Dlaczego nadają z Ameryki niekompletne i fałszywe wiadomości o tem co się tutaj dzieje? W czasie zajść krakowskich policja aresztowała kilkunastu ludzi z ekipy a-



Gen. Anders przemawia z wozu pancernego do żołnierzy. Na wozie znak Lwowskiej Brygady Piechoty, Lew — herb miasta Lwowa.

merykańskiej która przywiozła ołtarz Wita Stwosza i inne zrabowane przez Niemców dzieła sztuki. Wiedzieliśmy, że w tej sprawie interwenjował amabasador Bliss Lane. Zajścia przedstawione były w tendencyjnem i fałszywem świetle. Dlaczego?"

Polska spragniona jest wieści ze Stanów. Polska wierzy w to co mówi się stąd na fali radjowej. Wypadki rozgrywające się w Polsce winny być więc naświetlane zgodnie z prawdą, zwłaszcza że ludzie wiedzą na miejscu co się dzieje i jak się dzieje. Fałszywe i tendencyjnie naświetlane wiadomości podrywają jedynie prestiż Stanów, który mimo wszystko stoi wysoko w opinji społeczeństwa polskiego.

NIESFORNY TOWARZYSZ

Znany malarz meksykański, Diego Rivera, "enfant terrible" komunistów meksykańskich wyrzucony z partji za złamanie dyscypliny, złożył ostatnio nowe, kłopotliwe dla Moskwy oświadczenie. "Towarzysze komuniści — mówi Rivera — będą walczyć przeciwko swym krajom w wypadku gdyby Anglosasi usiłowali sprzęgnąć obie Ameryki do walki z Rosją. Wszyscy uświadomieni robotnicy od Kanady do Patagonji będą sabotażować system komunikacji tej hemisfery, będą niszczyć zasoby surowców przeznaczone na użytek anglo-saskiego wysiłku wojennego".

"Imperjalistyczna burżuazja anglosaska może żyć wiele lat spokojnie jeżeli będzie siedzieć cicho" — dodaje łaskawie Rivera. Jak długo? Niedyskretny i niezdyscyplinowany Rivera wypalił prawdę ukrywaną tak skrzętnie przez komunistów w okresie między wojną zakończoną i wojną przygotowywaną.

CI, KTÓRZY NIE PRZYSZLI...

Generał W. Bedell Smith, ambasador amerykański w Moskwie który nawiązał w czasie wojny przyjazne kontakty z marszałkami sowieckimi w Berlinie, wydał obiad na który zaprosił siedmiu marszałków i generałów a wśród nich i Żukowa. Zjawił się jeden... I ten zapewne został wydelegowany. Stalin chce widocznie jak najszybciej zlikwidować stosunki między swoimi marszałkami a Zachodem i usunąć w cień wielkości wojskowe czasu wojny.

"WIELCE SZLACHETNY ANIOŁ POKOJU"

Misja rozjemcza i pokojowa gen. Marshalla w Chinach nie daje — jak dotychczas — rezultatów wskutek kłód rzucanych przez komunistów chińskich słuchających "głosu swego pana" z Moskwy.

Niedawno, gen. Marshall odwiedzając marszałka Chianga w letniej stolicy Chin Kulingu, ujrzał na głównej ulicy tego miasta swój wielki portret pod którym widniał olbrzymi napis: "Witamy generała Marshalla, wielce szlachetnego anioła pokoju".

Z okazji tej wizyty, jeden z szanghajskich dzienników doniósł iż gen. Marshall spał w olbrzymiem łóżku długości 7 stóp a szerokości 5. Korespondent tego pisma tak odpowiada na pytanie postawione przez siebie samego, dlaczego to łóżko było tak wielkie: "Być medjatorem — to ciężka rzecz. Gen. Marshall spędzi wiele bezsennych nocy przewracając się z boku na bok".

Chińczycy są mądrzy. Byrnes i Attlee winni zarezerwować sobie duże łóżka na czas paryskiej konferencji pokojowej. Zdrowy sen i spokój wróciłby wraz z porzuceniem ciągłych kompromisów i medjatorstwa.

MARJAN HEMAR

Furmanka z powrotem

W wyniku "referendum,"
Wśród wielu pogłosek,
Krąży w Londynie ulotka
A właściwie w n i o s e k,

Ze się p. Mikołajczyk
Wybiera skwapliwie
Z powrotem do Londynu.
Sam się trochę dziwię,

Czemu mi ta pogłoska,
Gdy ją usłyszałem,
Skojarzyła się w głowie
Z pewnym starym kawałem.

* * *

Biegł raz, w skwarne południe,
Biedny Zydek szosą
Spocony i zziojany,
W łachmanach i boso,

Spotkał go drugi, spytał —
(Ciekawość rzecz ludzka):
"Dokąd tak biegniesz, Srulku?"
Rzekł Srulek: "Do Łucka!"

"Co cóś nagle do Łucka?" —
Spytał niedowiarek.
Srulek odrzekł mu dysząc:
"Bo w Łucku jarmarek!"

"Co tobie po jarmarku?
Biednyż ty i głupiż —
Nic nie masz do sprzedania,
Ani nic nie kupisz . . . "

"Lecę" — rzekł biedny Zydek
Cały zlany potem —
"Bo może mi się trafi
F u r m a n k a z p o w r o- t e m . . ."

Zdaje mi się, że jednak
W morale żarcika
J e s t związek z sytuacją
P. Mikołajczyka . . .

LISTY DO REDAKCJI

Szanowna Redakcjo,

Jak wielki jest brak książki polskiej u nas, tak często czytamy o nowych wydaniach pięknych książek polskich zagranicą. Ostatnio przeczytałem wiadomość o wydaniu książki Kazimierza Wierzyńskiego pod tyt. "Krzyże i Miecze'.'

Bardzo to pięknie, lecz w jaki sposób my, PWX'i, możemy zdobyć taką książkę skoro nie posiadamy amerykańskiej monety. Marek okupacyjnych nie możemy zmienić na dolary. Jaki jest sposób by mimo to módz otrzymać ten skarb jakim jest dobra polska książka.

Kreślę się, z szacunkiem

strz. Eugenjusz Broda
P.O.W. 8 Korp. Bryt.
VII zgrupowanie szeregowych
B.A.O.R.
at Fahrenkrug.

*

Rada się znajdzie z pewnością. Polonja amerykańska myśli o tem by zakupić większą ilość książek polskich i wysłać je Polakom w Niemczech. Zanim to nastąpi apelujemy do naszych czytelników o spełnienie prośby p. Brody i zakupienie w "Bibljotece Polskiej" jednego egzemplarza wspomnianej książki. Adres ten sam co "Tygodnika", cena $3., a książka zostanie natychmiast wysłana p. Brodzie.

W POPRZEDNIM 29 (186) NUMERZE "TYGODNIKA POLSKIEGO"